

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr 39.

Nr. 20. | Warszawa, 2 (15) października 1900 r. | Rok II.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



Dobra stójka.

Powolne wymieranie żubra

W PUSZCZY BIAŁOWIEZKIEJ

PRZEZ

Eug. Büchnera

(Z niemieckiego).

(Dalszy ciąg).

Do młodych liczą się w sprawozdaniach cielęta, urodzone na wiosnę tego samego roku, a więc nie mające jeszcze roku. Wszelkie inne osobniki w kolonii żubrzej, bez względu na rodzaj i wiek, podane są w regestrach w rubryce „starych." Ujemną stronę tych regestrów stanowi jeszcze to, że nie są podane osobno byki i krowy; co prawda trudno tego wymagać, bo na daleki dystans trudno rozróżnić krowę od młodych byków.

Liczba młodych także nie może nas objaśnić, ile się urodziło cieląt każdego roku, gdyż obliczenia odbywają się w kilka miesięcy po ocieleniu się krów i niewiadomo wiele przez ten czas zdechło lub w inny sposób zginęło. Co do rubryki ubytku, to i tu zawiera dość niedokładne cyfry. Bardziej dokładne i sumienniejsze są rubryki ubytku od r. 1873 — 1892, jednakże i tych nie można uważać za zupełnie pewne, boć na takim obszarze, jak puszcza, niepodobieństwem jest odszukać *respect.* zanotować każdego zdechłego żubra.

Z tego wszystkiego wynika, że cyfry w powyższych tablicach podane, tylko na wyciągnięcie ogólnych wniosków pozwalają. Jeżeli weźmiemy pod uwagę liczbę ogólną żubrów od r. 1832 — 1892, to widzimy, że zwierzostan w pierwszym okresie tego czasu, t. j. od roku 1832 — 1855, ciągle wzrastał, a w r. 1857 doszedł do punktu kulminacyjnego, do sztuk 1898. Od tego czasu widzi się co rok zmniejszanie się i to w pierwszych 15-tu latach bardzo raptowne, tak, że w r. 1873 kolonia żubra liczyła ledwie 527 sztuk. Przez następnych lat dziesięć, od 1873—1882 r. pomnaża się liczba trochę i dochodzi w r. 1882 do sztuk 600. W ostatnich dziesięciu latach wreszcie (od r. 1882—1893) znowu spostrzega się ubytek 100 sztuk.

Widzimy z tych tablic dosadnie, że ilość żubrów dawniej musiała być o wiele większa i że zwierzostan tychże w puszczy Białowiezkiej, pomimo wszelkich starań i zachodów, w tym celu podejmowanych, z roku na rok się zmniejsza.

Wniosek powyższy potwierdzają starzy myśliwi, którzy stosunki w puszczy Białowiezkiej dawno znają.

Jakież więc są przyczyny tego powolnego wymierania? By choć w przybliżeniu na to odpowiedzieć, wypada nam rozważyć wszelkie czynniki, które mogą mieć jakikolwiek wpływ na rozwój lub zmniejszanie się kolonii żubrów w puszczy Białowiezkiej.

Zacznijmy od polowania dozwolonego lub niedozwolonego, i chwytania żubrów żywcem w celach aklimatyzacyjnych.

Podług Ukazu z dnia 10 września 1802 r. polowanie wszelkiego rodzaju na żubry w puszczy jest tylko dozwolone za każdorazowem Najwyższem zezwoleniem.

Od roku 1832 — 1860 ubito w puszczy 18 żubrów, jak wykazuje tablica 1; jednakże zaznaczyć tu muszę, że cyfr od roku 1855—1859 nie ma, a w latach następnych wydają mi się być niedokładne i tak np. regestry oncyalne nie zamieszczają żadnego zabitego żubra w r. 1848, podczas gdy jestem w posiadaniu notatki, że w lutym tegoż roku zastrzelono jedną sztukę dla gabinetu zoologicznego w Kijowie. W roku 1860 odbyło się pierwsze Najwyższe polowanie, na którem padło 28 żubrów (18 byków i 10 krów). Regestra odstrzeliwania od roku 1861—1872 wykazują wiele luk. Podług tego zastrzelono w r. 1865 -2 żubry (dla gabinetów zoologicznych w Strasburgu i Getyndze), a w roku 1871 jednego dla uniwersytetu w Helsingforsie. Od roku 1873—1892 zabito ogółem żubrów 15, w r. 1875 dwóch, 15-to letniego i 30-to letniego byka, w r. 1879 jednego 25-cio letniego, w r. 1880 jednego 26-cio letniego byka.

W r. 1884 zastrzelono, celem zbadania epidemii, jaka pojawiła się między żubrami, trzy sztuki, a mianowicie 16-to letniego byka w samym zwierzyńcu, również 16-to letniego w puszczy i tamże 25-cio letniego.

Wreszcie w roku 1885 na polowaniu zastrzelono dwie sztuki.

Z tych danych statystycznych widzimy, że broń palna nie zrobiła zbyt wielkiego wyłomu w zwierzostanie żubrów w puszczy, jak na przeciąg lat sześćdziesięciu. Polowania owe jednak w skutkach okazują się zgubne.

Przedewszystkiem w dawniejszych latach bito wszystko, co wyszło na strzał, byka nie byka. Dalej polowano tylko z naganką, nawet wówczas, gdy chodziło o zabicie jakiej sztuki w celach naukowych. W takich nagankach brało udział mnóstwo strzelców, naganiaczy, psów i t. d. Wystarcza przeczytać sobie opis takiego polowania (np. Dołmatowa), by powziąć wyobrażenie, jaki niepokój między żubrami wtenczas panować musiał!

Biegając po lesie jak szalone, piły chciwie w napotkanych strumykach zimną wodę dla ochłody, co

Z polowań w Ameryce Południowej.

(Dalszy ciąg).

Zaraz po przybyciu do osady Cucaracha —rezydencyi kapitana portu—tenże ofiarował nam łódź rządową do dyspozycyi. Nie tracąc więc czasu pojechaliśmy obaj po rzece w nadziei, że krokodyla upolujemy. Lecz okazało się to trudniejszem zadaniem, jakby się na pozór zdawać mogło, gdyż ani tego, ani następnego dnia nie zjechaliśmy żadnego na strzał. Zniechęcony tem niepowodzeniem, Jelski zapragnął popróbować szczęścia z zasadzki; trzeciego więc dnia odwiozłem go na pewne miejsce, gdzie kilka krokodylów stale na brzeg wychodziło, a sam w towarzystwie Antoniego popłynąłem ku ujściu rzeki. Już ze znacznej odległości mogłem spostrzedz przez lornetę na piaszczystem pobrzeżu 14 krokodylów, oddających się południowemu wypoczynkowi. Leżały w pewnej odległości jeden od drugiego wzdłuż pobrzeża, niby kłody drzewa, przez rzekę wyrzucone.

Wiedząc, że ich łódką nie zjedziemy, wysiadłem z Antonim na brzeg, pozostawiając łódkę przywiązaną, i we dwóch zaczęliśmy ostrożnie podchodzić wstrętne płazy. Brak jednak jakiejkolwiek zasłony utrudniał nam bardzo to zadanie. W miarę jak się naprzód posuwaliśmy, ostrożne stworzenia wynosiły się do wody. Wreszcie udało mi się zejść jednego na odległość kilkudziesięciu kroków, lecz trzeba nieszczęścia, że strzelba (pistonówka), poprzedniego dnia nabita, zaciągnęła i kula moja poszła światami. Na huk strzału wszystkie krokodyle poucIekały szybko do wody, tylko trzy ostatnie, leżące najbliżej morza pozostały na miejscu, prawdopodobnie z powodu znacznej odległości. Nabiłem więc strzelbę i raz jeszcze spróbowałem je podchodzić. Gdym był jeszcze na odległość jakich 100 kroków od pierwszego, czujny zwierz uniósł się nieco na nogach i spokojnie wszedł do wody. Na ten dystans nie mogłem strzelać z mej śrótowej dubeltówki, zdecydowałem się więc na inny krok, a mianowicie: szybko podbiegłem do brzegu, skracając tym sposobem do jakich 40 kroków odległość między mną i krokodylem, który pływał pod powierzchnią, prezentując tylko część głowy. Zmierzyłem tedy w głowę i dałem ognia. Już zaraz zmiarkowałem, że strzał był celny, gdyż krokodyl zamiast się zanurzyć, popłynął bezwładnie ku mo

nieraz choroby rozmaite i śmierć powodowało. Przy sposobności łowów, trwających krótko, gdzie tylko małą przestrzeń puszczy opolowano, zapewne mniej było z tego powodu przypadków, lecz inaczej ma się sprawa po wielkich łowach kilkodniowych, jak np. w r. 1860, kiedy zabito 28 żubrów. W owym czasie zwierzostan wynosił 1575 sztuk, a w roku następnym liczono tylko 1447. Ubytek więc o 128 głów! A jako przyczynę tego uważać należy po większej części polowanie z roku poprzedniego.

W ostatnich latach 20-tu urządzano mało polowań, a jeżeli się zdarzały, to starano się je urządzić w sposób nie za bardzo niepokojący zwierza. To też tej okoliczności, ja osobiście, nie przypisuję ubytku lat ostatnich.

Co do kłusownictwa, to od roku 1832—1872 żadnych oficyalnych danych nie ma; za to w pismach z czasów owych czyta się nieraz skargi na kłusowników w puszczy Białowiezkiej.

Od kilku lat zarządziła Administracya puszczy jaknajsurowsze środki przeciw tej pladze i podobno z dobrym skutkiem, tak, że straty ograniczają się do minimum.

Przechodzę teraz do kwestyi łowienia żubrów w celach aklimatyzacyjnych.

Nim przejdę do poglądu krytycznego, wymieniam ilość żubrów, wysłanych do rozmaitych ogrodów zoologicznych i t. p. instytucyj. Nie miałem do dyspozycyi oficyalnych list, więc, być może, spis ten nie jest kompletny.

W roku 1848 wysłano parę żubrów do ogrodu zoologicznego w Londynie i do zwierzyńca w Carskiem Siole; te ostatnie przeprowadzono później do zwierzyńca w Gatczynie. Następnie poszły 4 żubry, jako dar Najwyższy, do Schönbrunu pod Wiedniem i dwa do Paryża do Jardin des Plantes. W roku 1864 wyekspedyowano trzy sztuki (3-y letniego byka i 7-io letnią krowę z czteromiesięcznem cielęciem) do Moskwy. W Schönbrunie żubry dość szybko się rozmnożyły; zkąd kilka sztuk przeprowadzono do ogrodów zoologicznych w Dreznie i Kolonii. Drezno później własnym przychówkiem zasilało rozmaite inne ogrody i menażerye w Europie. Od lat kilku dalsza hodowla w Dreznie stała się niemożliwą dla braku byka, którzyby krew odświeżył.

W roku 1865 odebrał w darze książe Pless na Szlązku cztery sztuki. Tutaj próba hodowli zupełnie się nie udała. W r. 1885 kolonja żubrza u księcia Pless liczyła 12 głów (6 byków, 4 krowy i dwoje cieląt) w roku 1889 żyły tam jeszcze 4 krowy i 4 byki, a w r. 1893 tylko ogółem 5 sztuk; najwidoczniej za lat kilka i te pozostałe wymrą.

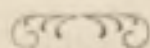
Dalej—wysłano w r. 1867—7 sztuk do Gatczyny, w roku 1873 dwa żubry (9 letniego byka i ośmioletnią krowę) do Konstantynopola, wreszcie 2 sztuki do ogrodu zoologicznego w Berlinie—w tym samym roku.

Podług tego wysłano do roku 1873—sztuk 31. Na pozór liczba niewielka, a jednak chwytanie to dało się ogromnie rozwojowi zwierzostanu żubrów we znaki.

Oprócz tego jeszcze dawniej chwytano kilkakrotnie żubry dla zwierzyńca w Białowieży, jednakże dokładnych danych o tem nie posiadam.

Zaznaczam jeszcze, że w r. 1858 nadleśniczy puszczy, pan Strahlborn, zakładając zwierzyniec, w Panasinku (w okolicy Beresówkl) wpuścił tamże 11 żubrów z puszczy Białowiezkiej.

(D. c. n)



Zadawanie paszy w zimie.

W miejscowościach, gdzie wskutek nadzwyczajnego nakładu pracy i kosztów, zwierzostan niejako sztucznie doszedł na pewnej przestrzeni do olbrzymiej ilości i jest w stanie na pół oswojonym, tam też i kwestya wyżywienia go jest więcej skomplikowaną i wymaga, tak dla umniejszenia kosztów, jak i dla utrzymania zwierzostanu w pożądanym stanie zdrowia, dostarczania żywności intenzywnej i nawet sztucznie przygotowywanej. Stosunki takie istnieją w Czechach, na Morawach i w wielu okolicach Prus. Tam też w maju i czerwcu rozpoczyna się przygotowywanie zapasów na zimową karmę dla zwierzyny, obcinając młode pędy drzew liściastych, a następnie wysuszone i związane w pęczki do szop się składa. Z nastaniem zimy rozstawiają po lasach żłobki i drabiny, zadając w nie codziennie koniczynę, owies, siekane buraki i marchew, oraz różne po fabrykach preparowane specyały.

Obecnie w Prusach pomiędzy hodowcami zwierzyny toczy się spór, czy należy żywić paszą wodnistą, czy suchą? Kwestya ta jeszcze nie prędko będzie rozstrzygnięta.

U nas w Królestwie jest zaledwie może kilka rewirów, gdzieby podobnie intenzywny sposób żywienia potrzebował być stosowany. Jedynie bażantom, jako ptakom żyjącym głównie ziarnem, koniecznem jest już wczesną jesienią pokarm sypać. Kuropatwy, dopóki pola śniegiem nie pokryte, ziarna nie ruszą, gdyż wo-

---

rzu. Lecz cóż z tego? Łódka była o jaką wiorstę w górę rzeki, a ja pływać nie umiałem, a zresztą trudnoby było ryzykować płynąć po rzece, gdzie te potwory przebywają. Zanim dobiegł do mnie Antepara, już krokodyl był daleko.

Zniechęcony tem niepowodzeniem, stałem z Antonim, naradzając się co dalej robić, gdyśmy spostrzegli, że w górę rzeki, zkąd przyszliśmy, jeden olbrzymi krokodyl wynurzył się z wody i zaległ na piasku. Odległość do niego wynosiła jakie 300—400 kroków, zapragnąłem więc spróbować jeszcze jednego sposobu, a mianowicie — podczołgania się na brzuchu. Było to zadanie dość trudne, gdyż południowe słońce stało u samego prawie zenitu, prażąc swemi pionowemi promieniami, a rozpalony piasek piekł ciało nawet przez ubranie. Chęć jednak zdobycia choć jednego krokodyla przemogła, położyłem się więc na brzuchu, zostawiając Anteparę na miejscu. Czołgałem się powoli, wypoczywając od czasu do czasu i unosząc ostrożnie głowę, aby się przekonać, jak daleko jeszcze do mego celu. Kierunek mej drogi był równoległy do linii pobrzeża, od którego dzieliła mnie ledwie 10-cio metrowa przestrzeń. Właśnie w jednym z takich przystanków uniosłem głowę, gdy tuż obok mnie rozległ się straszny ryk... Zerwałem się na równe nogi i spostrzegłem olbrzymiego, bo może 5-cio metrowego krokodyla, jak w popłochu zwalił się do wody i wnet zniknął pod jej powierzchnią. Widocznie, podczas, gdym ja się podczołgiwał, on wylazł na brzeg, nie podejrzewając mojej, tak blizkiej obecności, a ja też o nim nic nie wiedziałem i ztąd nastąpiło tak blizkie spotkanie, które nie wiadomo kogo więcej przestraszyło — mnie czy krokodyla; on w przestrachu umknął do wody, a ja zapomniałem, że mam strzelbę w ręku i czas na szybki wprawdzie, ale kilkokrokowy strzał. Wtedy poraz pierwszy dowiedziałem się, że krokodyl głos wydaje i to głos potężny, jakby ryknięcie lwa.

Wracając z Anteparą do łódki, strzeliłem jeszcze raz na odległość 50 kroków do pływającego krokodyla. Kula, zdaje się, ugodziła go, gdyż się strasznie zakotłował, a nie widać było, by pocisk w wodę uderzył. Jaszczur jednak znikł pod powierzchnią i jużeśmy go więcej nie widzieli.

Na drugi dzień rybacy, powracający z połowu, dali nam znać, że na jednej z mielizn w sąsiedztwie morza widzieli trupa krokodyla. Popłynęliśmy więc łodzią we czterech—Jelski, ja, Antepara i jeden z marynarzy portowych—i ujrzeliśmy w oddali na mulastej mieliźnie krokodyla, którego biały brzuch świecił pod promieniami słońca. Przestrzeń paruset kroków, jaka

lą ruń ozimin i nasiona chwastów i dopiero gdy do tych dostać się nie mogą, należy stawiać im budki z gałęzi drzew iglastych, sypać wewnątrz poślady, a przedewszystkiem odgarniać śnieg na kilku kawałkach pola, zasianego oziminą. Sarnom zadaje się przeważnie karmę w tak nazwanych paśnikach t. j. żłobkach, nad któremi umieszczone są drabinki, a to wszystko pokryte daszkiem. Sarny powoli przywykają do widoku tych paśników, a naglone głodem, jedzą zadaną w nich koniczynę i owies; kozły jednak ostrożniejsze, szczególniej stare, rzadko przy nich się widuje. Nie jest to więc zupełnie dobry sposób tam, gdzie zwierzyna jest bardzo płochliwa. Niedawno w jednem z pism niemieckich spotkałem się z artykułem, w którym znany tamże hodowca zwierzyny utrzymywał, jakoby u niego przyczyną upadku sarn było to, że daszki nad paśnikami z pożywieniem pokryte były trzciną; od czasu, jak je usunął, sarny ma zdrowe. Przywiązywanie po lesie snopeczków z koniczyną i owsem do drzew na takiej wysokości, aby je zające dosięgnąć mogły uważam też za niepraktyczne, gdyż żerująca zwierzyna trudno je znajduje, a powtóre bardzo prędko przy lada zamoknięciu tworzy się wewnątrz pleśń. Za najracyonalniejsze uważam rozprószania po całym lesie na przydrożkach i duktach koniczyny i niemłóconego owsa, oraz rozstawianie co pewien dystans w kupkach po kilka sztuk niekrajanej marchwi pastewnej.

Zwierzyna, wychodząca na żer, szuka go zawsze na ziemi i tu go z łatwością znajdzie, pojedynczo leżące zdźbła nie tak łatwo ulegają zepsuciu, zwierzyna bez obawy z całym spokojem oddaje się odżywianiu. Przy tym sposobie zadawanie paszy trudności żadnych niema, gajowi obchodzący las, łatwo to uskuteczniają, biorąc z wozu lub sań po nareczu paszy i idąc rozprószają ją; wiele więcej też jej nie wyjdzie. Zresztę myśliwy z pewnością nie poskąpi trochę więcej kosztów swojej ulubionej zwierzynie, jeżeli się tylko przekona, że to dla niej będzie z pożytkiem.

Zygmunt Koelichen.

Gawędy starego myśliwego.

W roku bieżącym lubownicy polowania niemałego doznali zawodu i zawodu tem mniej spodziewanego, że łagodna i bezśnieżna zima zdawała się wielce sprzyjać przechowaniu się zwierzyny, a mianowicie kuropatw i zajęcy. Że zaś w roku zeszłym kuropatw było sporo i nawet więcej jak kiedykolwiek pozostało ich na zimę, więc myśliwi mieli wszelkie prawo oczekiwać, że tegoroczne polowanie dostarczy im mnóstwa przyjemnych wrażeń, wywołanych widokiem licznych stad kuropatw, że plon w upolowanej zwierzynie będzie obfity, że więc stanie się zadość i ambicyi myśliwego i naturalnym życzeniom jego gospodarnej połowicy. Wszystkie te błogie nadzieje rozwiały się jednakże zaraz na pierwszem polowaniu, bo kuropatw okazało się bardzo mało w okolicy tutejszej (około Czerska) i w stadach liczebnie niewielkich, bo nie rzadko spotykało się same starki w parach, albo też w większych gromadkach, bo wreszcie z rozpoczęciem polowania trafiały się stadka kuropatw jeszcze tak młodych i małych, że od strzału myśliwego zwolnione być musiały.

Jaki był rzeczywisty powód tak niepomyślnego lęgu kuropatw, określić stanowczo nie podobna. Prawdopodobnie dość liczne słoty wiosenne, wśród niskiej temperatury, uszkodziły zniesione już w wielu gniazdach jaja, a fakt ten zdaje się jeszcze potwierdzać i ta okoliczność, że podczas zbioru pierwszego pokosu traw i innych roślin pastewnych, kosiarze znajdowali w roku bieżącym więcej jak kiedykolwiek gniazd kuropatw, w których jaja były zniszczone, albo nadpsute. Jednem słowem kuropatw mamy mało i jeżeli cierpi na tem zamiłowanie myśliwego i zadowolenie troskliwych hodowców zwierzyny, to w każdym razie jedni i drudzy mają prawo pocieszać się tem przekonaniem, że prawidłowe myślistwo i hodowla zwierzyny weszły już w kraju naszym na drogę rzeczywistego postępu, że postęp w tym kierunku rozpowszechnia i uwidocznia się coraz więcej, że więc w niedługim przeciągu czasu zrównamy się pod względem obfitości zwierzostanu z krajami sąsiedniemi pomimo tego, że trudności w racyonalnej hodowli i rozmnażaniu się zwierzyny były i są jeszcze o wiele liczniejsze u nas, jak gdzieindziej. Obszary niezaludnione, a więc i naturalne siedliska dla zwierzyny mamy wprawdzie większe, nie wszędzie spotykają się już duże lasy, ale posiadamy mnóstwo różnorodnych, drobniejszych zarośli, a więc dogodnych miejsc schronienia, mianowicie dla kuropatw i zajęcy. Klimat naszego kraju w rzadkich tylko wypadkach mniej sprzyja rozmnażaniu się zwierzyny, ale wobec tych wszystkich warunków dodatnich posiadamy i warunki wielce ujemne, bo lud nasz korzyści z rozmnażania się pożytecznych dzikich zwierząt i ptaków nie rozumie i niemiłosiernie niszczy każde znalezione gniazdo lub pochwyconą młodzież, bo przepisy o psach wcale wykonywane nie są, i na każdym kroku spotykać można psy podwórzowe, bez klocków i sznurów uganiające się na polach za ptactwem i zającami, bo ograniczona liczba pozwoleń na utrzymywanie broni myśliwskiej utrudnia niszczenie zwierząt i ptaków drapieżnych, a od kłusownictwa bynajmniej nie zabezpiecza, bo wreszcie największymi i bezkarnymi niszczycielami zwierzyny są wójci, pisarze gminni i całe gromady ich przyjaciół, werbujących się przeważnie z najwięcej niebezpiecznych kłusowników, cisnących się pod bezpieczne skrzydła osobistości urzędowych.

Lud nasz wiejski, jakkolwiek dąży do samodzielności, a nierozumiejąc dobrze jej granic, w wielu wypadkach samodzielności tej nadużywa, tu jednakże wobec urzędników gminnych niezwykle staje się uległy, a pod wpływem obawy możebnego z ich strony prześladowania, bardzo często nie śmie stawić im oporu nawet wówczas, kiedy władzy i praw swoich nadużywają. To też urzędnicy gminni, a w szczególności pisarze, są panami polowania na wszystkich prawie gruntach włościańskich, w ich rękach spoczywa przeważnie monopol polowania na tych gruntach, pod ich naciskiem włościanie nie śmią wydzierżawiać polowania sąsiednim obywatelom, albo wydzierżawiają je osobistościom przez urzędników gminnych wskazanym, nic więc dziwnego, że na większej ilości gruntów włościańskich zwierzyna tępi się do ostateczności, i nikt o ochronie, a tem mniej o rozmnażaniu jej nie myśli.

Wobec takiego położenia usiłowania w celu rozmnażania u nas zwierzyny natrafiają na przeszkody bardzo poważne, a usunięcie tylu przeszkód, przez ograniczenie wpływu urzędników gminnych, staje się koniecznem. I jeżeli liczne, a podnoszone w tym przed-

---

nas od niego dzieliła, była to mulasta mielizna nadzwyczaj grząska, w której nogi grzęzły powyżej kolan, a miejscami człowiek z głową mógł się zanurzyć. Rozebraliśmy się więc do naga i poczołgaliśmy na brzuchach.

Był to ten sam krokodyl, którego dnia poprzedniego woda uniosła do morza, a przypływ nocny wyrzucił na mieliznę. Kula moja trafiła w samo oko i niewątpliwie w mózgu uwięzła. Z żalem jednak zauważyliśmy, że podrównikowe gorąco już rozkład spowodowało, co czyniło skórę niezdatną do spreparowania. Postanowiliśmy jednak okaz ten zabrać, aby z niego szkielet dla Warszawy sporządzić. Uwiązaliśmy więc mu pod pachami linę, przywiezioną z domu i czołgając się na brzuchach, pociągnęliśmy we czterech do łódki. Krokodyl ten był średniej wielkości, mierzył bowiem 2 metry 70 cent. długości. Szkielet jego znajduje się w Warszawskim Gabinecie Zootomicznym.

(D. n.).

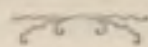
Jan Sztolcman.

miocie głosy prywatne, nie wiele zdziałać mogą, to zajęcie się tą kwestyą przez poważne stowarzyszenie, jakiem jest Warszawski Oddział prawidłowego myślistwa, nie pozostałby z pewnością bez dobrego rezultatu.

Nie można zaprzeczyć, że działalność w mowie będącego Towarzystwa ujawniła się już wielce dodatnio w zakresie środków, jakiemi rozporządza i praw, jakie mu przysługują, a że towarzystwo to potrafiło już zjednać sobie sympatyę ludzi prywatnych i uznanie władz rządowych. jako mające na celu pożytek krajowy, więc z każdej strony na skuteczną pomoc liczyć może i liczyć ma prawo. Niechże i nadal z pomocy tej stara się korzystać, a przez poparcie wszelkich środków, zmierzających do ochrony i rozmnażania zwierzyny, niech dąży do stworzenia sobie tego wewnętrznego zadowolenia, że obowiązek swój sumiennie spełniło.

Polowanie na kuropatwy w okolicy Czerska już się prawie skończyło, bo wskutek stale panującej suszy znikła na ziemi wszelka roślinność, a kuropatwy, nie znajdując odpowiedniego schronienia przed okiem ludzkiem, stały się tak bystre, że na strzał zbliżyć się do siebie nie pozwalają. Do pewnego stopnia cieszyć się z tego wypada, bo mała liczba kuropatw w roku bieżącym wymaga więcej jak kiedykolwiek ich ochrony, do której, jak widzimy, i sama natura obecnie się przyczynia. Z nadchodzącą jednakże zimą i pierwszym śniegiem ochrona ta ustaje, a rozpocznie się, jak zwykle, rabunkowe niszczenie kuropatw przez różnego rodzaju kłusowników, niejednokrotnie z urzędnikami gminnymi na czele. Niechże więc prawdziwi miłośnicy i Towarzystwo prawidłowego myślistwa nie szczędzą ze swej strony wszelkich usiłowań, ażeby nadużyciom owych kłusowników o ile można wcześnie i skutecznie zapobiedz, a winnych bez względu na ich stanowiska, bez kary nie pozostawiać, a nie pozostawiać tem więcej, że nadużycia praw polowania należą do tych przestępstw, którym opinia publiczna pobłaża i toleruje, i w ten sposób zachęca niejako do złego, zamiast to zło ukrócać.

L. Łaszcz.



Nieco o amerykańskich jarząbkach.

W ostatnich latach na Zachodzie zaczęto robić próby aklimatyzacyi dzikiego ptactwa użytkowego z Ameryki. Głównie fachowcy niemieccy i francuzcy popierają bardzo ten nowy sposób powiększenia zwierzostanu, a może i wytworzenia przez krzyżowanie nowych ras. Pisma niemieckie obszernie w tej materyi się rozpisują. Obecnie poleca w „Dt. J. Ztg." pewien niemiecki amerykanin rodzaj jarząbka amerykańskiego, jako zdatnego do zaaklimatyzowania w Europie.

Jest kilka odmian tego rodzaju w lasach amerykańskich, jako to: jarząbek kołnierzasty (*Bonasa umbellus*), kanadyjski (*Canace canadensis*) i jeszcze inne; z tych uważa pan G. jarząbka kołnierzastego, jako najprzydatniejszego. Przemawiają za tym gatunkiem po pierwsze—wielka wytrzymałość na zmiany powietrza, śniegi i mrozy, a następnie sposób żywienia się, dający temu ptakowi możność przetrwania choćby najsroższej zimy. Żywi się on bowiem głównie pączkami i kotkami drzew liściastych, jako i pędami drzew iglastych, jagodami i liśćmi tychże. Pan G. miał sposobność tej zimy w styczniu zabić ich kilkanaście; wszystkie pomimo ostrej zimy ostatniej były oblane i tłuste. W żołądku ich znalazł tylko resztki pączków brzozy. Jednakże nie ulega wątpliwości, że jarząbki te, podobnie jak nasze, nie pogardzają ziarnem i robaczkami. Na drogach leśnych widuje je się nieraz grzebiące w gnoju końskim w poszukiwaniu ziarna i mrówek.

Przed lisem i innemi czworonożnemi drapieżnikami jest bezpieczniejszy od naszej kuropatwy, bo lubi siadać na drzewach, jak nasz jarząbek, gdzie go naturalnie, lis nie dosięgnie. Gnieździ się jednakże na ziemi, jak wszystkie kury; żyje w jednożeństwie, a po wylęgnieniu się młodych, trzyma się w stadach, jak nasze kuropatwy. Potomstwo swe wielką otacza opieką; gdy pies je zawietrzy, stara zrywa się, jak i nasza kuropatwa, z krzykiem, udając ranioną, by psa w przeciwną stronę odciągnąć.

Polowanie na nie jest pyszne i pełne wrażeń. Z początkiem września młode zupełnie już wyrosły i są lotne. W pierwszych dniach polowania siedzą twardo w krzakach i trawach leśnych, ale zmienia się postać rzeczy, skoro kilka razy proch poczują. Nie zrywają się gromadnie, tylko po kolei, pojedynczo, ale to tak szybko, że strzał do nich nie łatwy. Spłoszone, siadają na drzewach, śledząc nieprzyjaciela. Amerykanie swe psy w ten sposób na nie tresują, ażeby wypłaszały ptaki z krzaków, a skoro te siądą na drzewie, psy głosem swemu panu oznajmują, gdzie się znajdują. Jarząbki te trzymają się zwykle tych samych rewirów, nie lubiąc życia koczowniczego, jak jarząbek kanadyjski. Tuzin tych ptaków kosztuje na targach amerykańskich 4—6 dolarów. W amerykańskim słowniku łowieckim zajmuje on pierwsze miejsce po jeleniu.

Tropowiec i wyżeł niemiecki.

W niemieckiem piśmie łowieckiem „Wild und Hund" znajdujemy interesujący artykuł d-ra Broesike, który przytoczony poniżej w całości.

Leśniczy hr. von Bernstorff Hinrichshagen zastanawia się nad kwestyą, która mu się wydaje nie zupełnie jasną: czy węch tropowca jest delikatniejszy od węchu wyżła, a mianowicie czy zimno oddziaływa na ich węch? Ta kwestya niezbyt łatwa do rozstrzygnięcia, jest tak ciekawą, że pozwalam sobie dodać do niej parę uwag.

Jeszcze przed laty dziesięciu znajdowano, że głównem zadaniem wyżła jest wietrzyć, trzymając nos jak najwyżej, stawać do zdrowych kuropatw, aportować zastrzelone lub zbarczone. To wystarczało najzupełniej. Od czasu jednak, gdy nasze stowarzyszenia do hodowli psów użytkowych zaczęły coraz bardziej rozwijać w wyżłach właściwości i zalety różnorodne, z roku na rok zwiększa się liczba wyżłów, które biegając po polu z nosem w górę, wykazują zdolności pointera lub settera, a przytem umieją wybornie tropić z nosem przy ziemi. Nie będę tego udowodniał przykładami, choć mógłbym przytoczyć ich wiele, gdyby zaprzeczano temu twierdzeniu. Otóż znajduję, że niedostatecznie oceniano wielką inteligencyę naszego dobrego wyżła. Dawniej np. nie przypuszczano, aby ten sam pies który w lesie głośno goni zająca, aż póki go z lasu wypędzi, mógł stanąć do zająca na polu.

Wraz ze zwiększonemi wymaganiami, tu, tak samo jak i wszędzie, działalność się spotęgowała. Pod jednym tylko względem—odnośnie do tropienia jeleni—sądzono dotychczas, że wyżeł nie może przekraczać pewnych granic, zakreślonych mu przez naturę. I dziś jeszcze niektórzy apostołowie kynologiczni z większą stanowczością i energią głoszą zasadę, że wyżłów można tylko używać na drobną zwierzynę, wówczas gdy na jelenie tylko tropowiec jest przydatny.

I takie twierdzenie zostało zupełnie obalone doświadczeniem lat ostatnich. Ja sam przekonałem się o jego bezzasadności przy doświadczeniach naszego związku „Verein Deutsch Langhaar" w Rotenburgu (Hanower). Nie znaleziono tam spodziewanych saren. Skutkiem tego można było zrobić próby przy pomocy dwu cieląt (jeleni), z których jedno wreszcie położono trupem.

Z ośmiu psów o długiej szerści, sześciu wywiązało się ze swego zadania w sposób zdumiewający. Dwu mianowicie: liczący zaledwie 1 rok i 7 miesięcy „Treff Muskan" własność nadleśnego Altmanna i „Tasso Alvinghoff" leśniczego Lüthje wybornie odszukały zabitą zwierzynę; inne psy, między nimi trzy, liczące po półtora roku niespełna, pracowały na smyczy w sposób zdumiewający

jeśli się weźmie pod uwagę, że wszystkie te psy nie znały wcale jeleni, ani ich farby.

Wkrótce potem trzyletni „Treff-Muskan" wytropił ranionego jelenia w nader trudnych okolicznościach, nie ustępując w tem najwytrawniejszemu tropowcowi. Musiał szukać na przestrzeni kilku kilometrów, farba nie była wcale widoczną, dużo świeżych śladów zwierzyny pokrzyżowało trop ranionego zwierza.

Mógłbym także opowiedzieć o nadzwyczajnych zdolnościach do tropienia zwierzyny niemieckiego długo włosego wyżła „Chasseur." I krótkowłosa zwycięzczyni w konkursowej próbie związku do hodowli niemieckich wyżłów (1899) „Herta Dora" tropiła jelenie niegorzej od pierwszorzędnych tropowców. W jednym wypadku udało jej się nawet zwyciężyć tropowca. Trop ranionego jelenia pokrzyżowało stado dzików i tropowiec stanął bezradnie, gdy nagle „Dorze" udało się wyszukać jelenia. Mógłbym zwiększyć w dwójnasób, a nawet w trójnasób liczbę przytoczonych przykładów i doświadczeń, poczynionych na własnych psach i na obcych. Jednak wyż wymienione dostatecznie wykazują, iż wiatr wyżłów nie ustępuje bynajmniej wiatrowi tropowców zwłaszcza, że w owych wypadkach chodziło głównie o tropienie zwierzyny nazajutrz po jej ranieniu, przyczem brakło prawie zupełnie farby. Muszę dodać, że po nowych doświadczeniach, doszedłem do przekonania, iż tropienie ranionego jelenia nie jest nadtrudniejszem zadaniem, jakie go żądamy od naszych wyżłów.

Podczas ubiegłych świąt Bożego Narodzenia jeden z moich przyjaciół, właściciel ziemski Neumann z Werndorfu, około 4-ej popołudniu strzelił do jelenia i zranił go; nazajutrz około dziesiątej rano wyprawił swojego dwóletniego krótkowłosego „Nemroda z Werndorf" na trop, który łatwo było poznać, albowiem był śnieg, a jeleń po drodze farbował obficie. Młodziutki pies, syn „Hektora z Peterswalde" i „Frei Werndorf", który nie znał jeszcze wcale jeleni, z wielkiem zadowoleniem swego właściciela szedł na smyczy około kilometra, nie dał się wywieść w pole, skoro raniony jeleń odłączył się od stada. I w tym wypadku jego wiatr nie pozostawiał nic do życzenia. Dodać należy, iż przy tropieniu (bardziej niż w polu) właściwe użycie wiatru odgrywa niewątpliwie znaczną rolę tak, iż rutynowany i doświadczony pies z średnim wiatrem może łatwo pobić psa o węchu bardzo ostrym, jeśli tylko pracuje sumiennie i spokojnie. W istocie w ciągu ostatniego dziesięciolecia widywałem często wyżły o średnim wietrze, które tropiły wybornie i w najtrudniejszych nawet okolicznościach wyszukiwały zwierzynę, albowiem trzymały nos przy ziemi i badały wszystko bardzo uważnie. Należy tembardziej cenić tropienie naszych zwykłych wyżłów, jeśli się weźmie pod uwagę, jak mało mają w tem wprawy w stosunku do tropienia, a jednak w danym wypadku okazują taką samą zdolność.

Przytoczone psy miały wiatr bardzo dobry, ale wcale nie najlepszy z pośród znanych mi wyżłów. Najlepszy wiatr mają niewątpliwie te długowłose, w których żyłach płynie krew nieżyjącego już „Hektora z Alvinghof" (własność leśniczego Lüthje z Alvinghoff). Ten pies obdarzony węchem niepospolitym, z którym pointery i settery mierzyć się nie mogą(?) stawał do zwierzyny na tak znacznej odległości, iż podczas próby komisyi delegacyjnej nie chciano w to wierzyć i usiłowano go obrzydzić właścicielowi jako oszusta.

Tymczasem jego potomstwo złożyło dostateczne dowody tych zdolności. Przytoczę tylko, że jego wnuczka „Braune Hexe" stawała mi do pary kuropatw na odległość 120 kroków (wymierzonych) i do całego stada kuropatw na 240 kroków. Wszelka omyłka i oszukaństwo w tym wypadku były wykluczone, albowiem leżał śnieg, na którym można było stwierdzić, że kuropatwy nie były tam wpierw, lecz że je „Hexe" zawietrzyła w miejscu, z którego je wreszcie wypłoszyłem.

Do takich popisów trzeba jednak równego wiatru, niosącego wyżłowi zapach ze znacznej odległości. Przy zupełnej ciszy, najlepszy nos psa nie zdoła węszyć dalej jak na 20 kroków. Lepszy jeszcze nos od mojej „Hexe" posiada inna wnuczka długowłosej „Harpy von der Alster" (właściciel Jurjans Hamburg); na zeszłorocznym konkursie związku dla hodowli niemieckich wyżłów, stwierdzono, że staje do pojedynczej kaczki, leżącej na stawie o 300 kroków.

Ów fakt nie został przytoczony przez jedną osobę, lecz Karol Brandt opisuje go w sprawozdaniach, pomieszczonych w czasopiśmie „Wild und Hund" a sędziowie konkursowi go sprawdzili.

Karol Brandt podaje, że „Harpa" ma nos najczulszy z pośród 80 psów, które wypróbował w roku zeszłym.

Hr. von Bernstorff, w przeciwstaniu do faktu, który przytoczyłem powyżej, opowiada o dwóch „znakomitych wyżlach", które „przez cały dzień nie mogły znaleźć zabitych kogutów bażancich i pod względem wiatru zawiodły zupełnie".

Trudno bardzo to wytłomaczyć, jeśli się nie zna bliższych szczegółów o tych psach oraz ich popisach. Jeżeli te „znakomite wyżły" zaraz po strzale nie mogły znaleźć bażantów, to radzę lepiej je wypchać, niż do polowania używać. Jeśli jednak chodzi o bażanty w locie, to owe psy dały tylko dowód, że choć z nosem w górę potrafią wytropić kuropatwy i bażanty, to jednak nie są psami przydatnemi do polowania, a przynajmniej do aportowania.

Bażant tak samo jak kuropatwa zwygł odbiegać bardzo daleko. Że chłód nie oddziaływa na nos psa, mogę twierdzić śmiało, albowiem w licznych polowaniach nawet przy —14° i —15° Reaumera nie spotkałem się z oporem z moim psie długowłosym. Przypuszczam, że pies odmawia posłuszeństwa w takich tylko razach, gdy bardzo zmarznie, co zdarza się nieraz krótkowłosym i pokrytym rzadką szerścią. W takich razach pies traci w ogóle ochotę do polowania, nawet wtedy, gdy zmuszają go przy nagance godzinami całemi stać w śniegu lub na zmarzniętej ziemi obok przewodnika. Do jakiej rasy należały zatem oba „znakomite wyżły"? Śnieg nie tłómaczy ich odpornorności. Przy śniegu wiatr zwykle jest mniej silny, ale trwa dłużej, niż zwykle przy nizkiej temperaturze, parowanie ciała płynnego i stałego bywa mniej lub więcej ograniczonem. I wysokość spadłego śniegu nie oddziaływa w tym względzie. Przy wielkich śnieżycach ubiegłej zimy zauważyłem nieraz z przyjemnością, jak dobrze stawała moja „Hexe", przy pomyślnym wietrze nawet na odległość 10 — 20 kroków, jak odnajdowała i wygrzebywała z pod śniegu stare kości i padłą zwierzynę.

Dlatego to pomimo przytoczonych przez hr. von Bernstorffa tych dwóch psów, nie mogę w żaden sposób dać się przekonać, że nos naszych wyżłów jest niższym od węchu tropowców, jakkolwiek możliwem jest, że tropowiec odpowiednio tresowany od lat wielu przeciętnie w tym kierunku popisuje się lepiej od wyżła. Bądź co bądź tak samo u długowłosych jak i u krótkowłosych legawców spotykamy tak wyborny wiatr, iż lepszego nie potrzeba. Pomiędzy gryffonami i psami o szorskiej szerści taki węch bywa wyjątkowym.

Dopisek: Po wysłaniu tego artykułu, przeczytałem artykuł kapitana Mayera, który mnie skłania do odpowiedzi. Kapitan Mayer twierdzi, że zbrodnią jest używać wyżła do tropienia jeleni. Dowodziłem już powyżej, że wśród wyżłów jest wiele takich, które się nadają do tego wybornie. Nie dowodzę, by przewyższały tropowców, u tych ostatnich wiele znaczy długoletnia wprawa, której inteligencya wyżłów zastąpić nie zdoła. Z drugiej zaś strony zdarzają się tropowce, które nie potrafią dokonać tego, co wyżły zdołają. Wobec tego faktu stwierdzonego, nie pojmuję czemu myśliwi upierają się przy zasadzie, że wyżeł nadaje się tylko do mniejszej zwierzyny. Głównym argumentem, przytoczonym przez kapitana Mayera na dowód, jest, że od wyżła żądamy bezwzględnego atakowania zwierzyny, wówczas, gdy tropowiec wcale nie powinien się dotknąć jelenia.

Bardzo słusznie *żądamy* i *powinien*. Ale tak samo, jak nie zawsze możemy zmusić wyżła do atakowania, tak samo niepodobna ustrzedz, by tropowiec nie został skaleczony przez byka. Znanego „Solo vom Löss" w październiku 1897 jeleń uderzył tak silnie, iż sądzono, że mu złamał tylną nogę, na szczęście okazało się to bezzasadnem. Po-

nieważ sam nie mam doświadczenia w tym względzie, a zatem zasięgam zdania dwu ludzi kompetentnych, pp. Kittelmana i Boblkena; odpowiedź ich jest taką, jakiej się spodziewałem. „Chasseur" kilkakrotnie atakował ranione daniele i dusił je, a przy ranionym jeleniu tylko szczekał. „Hesta Dora" napada na każdą sarnę, a nawet na najsilniejszego kozła, dusi go i zabija niezawodnie, tak samo obchodzi się z cielęciem. Ze sztukami staremi wtedy tylko, gdy są ranione.

P. Bohlken znał także wyżła o szorskiej sierści, który „znakomicie tropił, napadał na każdego kozła, ale bał się dużego jelenia." Wynika ztąd, że inteligenty wyżeł potrafi ocenić stopień niebezpieczeństwa, który mu grozi ze strony przeciwnika. Tak samo rozumny wyżeł rozpozna większą lub mniejszą groźność swego przeciwnika; inteligenty kundys napada na każdego warchlaka, a nie rzuca się na dużego dzika. Na podstawie tych danych nie mogę w żaden sposób zgodzić się na przeprowadzanie tak stanowczej granicy pomiędzy wyżłem a tropowcem.



Notatki z Kaukazu.

(Dokończenie)

Miejscowi kłusownicy - włościanie, Ormianie, a po części Tatarzy i Molokanie, polują z większem powodzeniem, używając do tego owczarskich psów i z takiej wyprawy bez kilku dzików i innego grubego zwierza prawie nigdy nie wracają do domu. Oprócz tego niższa służba leśna sporo bije dzików w skarbowych lasach dla swych naczelników leśnych, no i wyższe figury z administracyi także otrzymują niemało wszelkiej zwierzyny od swych podwładnych.

Myśliwi amatorowie dość pomyślnie polują w okolicach Derbentu, w 5—6 strzelb przy 10 ludziach naganki i 10—15 gończych zabijają nieraz po 5 — 8 dzików. Również pomyślne rezultaty dają polowania w pobliżu Lenkorani, gdzie jest wielka obfitość wszelkiego zwierza i ptactwa. Dżejranów, jeleni i sarn pada mniej, a upolować tygrysa, barsa lub hyenę należy do rzadkości; za to zające wszędzie na wschodzie padają niezliczone masy, gdyż w tatarskich prowincyach, szczególniej w dolinie rzeki Kury (Elizawetpolska i Bakińska gub.) jest ich wielka obfitość, a tubylcy nie tępią ich prawie wcale.

Późną jesienią w stepach tutejszych na tyle bywa ciepło, że zwykle wełniane kostyumy zupełnie wystarczają i zimą nawet większość myśliwych nie używa cieplejszego ubrania. W polach zielenieją oziminy i trawy, w lasach wszędzie przyjemnie i wesoło, a śnieg nawet zimą rzadko dłużej leży nad kilka dni, choć bywają zimy surowe, jak np. ubiegła, gdy mróz i śnieg nawiedzają i te ciepłe krainy i czas taki bywa najcięższy dla zwierzyny, szczególniej dla ptactwa.

W połowie listopada stepy tutejsze nawiedzają żórawie i czaple, przeciągają spóźnione stada różnych kuligów i kaczek; piaszczyste brzegi morza nawiedzane bywają przez kuligi tak różnorodnych gatunków, że niejeden ornitolog byłby w kłopocie przy określaniu ich nazw naukowych. Tutaj nazywają ich po prostu piaskowcami, dla tego, że przesiadują na piasku nad morzem. Różne odmiany kaczek, nury, mewy i inne nieznane mi z nazw wodne ptaki zapełniają wszelkie jeziora, bagna, irygacyjne kanały i duże obszary plantacyj ryżu, po sprzątnięciu którego pozostają ścierniska, zalane wodą, w której wyrosł ryż.

Gęsi i łabędzie zjawiają się tutaj później od kaczek i pozostają do wiosny; łabędzie zazwyczaj wybierają sobie czyste wody sporych jezior i na tyle są ostrożne, że trudno bardzo podkraść się do nich, choć tubylcy biją sporo tych ptaków i skórki z pysznym puchem sprzedają po 40—50 kop. Na brzegach mórz, szczególniej w okolicach Lenkorani i na jeziorze More bywają niezliczone chmary wszelkiego wodnego ptactwa, to też tępią je możliwemi sposobami i oprócz broni palnej używają siatki, na co bierze się bilet u władzy leśnej.

Bekasów jesienią i zimą bywa tu sporo i polowanie na nie odbywa się w taki sposób, jak i u nas w kraju, tylko tutaj trudniej jest chodzić po zalanych wodą plantacyach ryżu, niż po naszych błotnych łąkach; za to bekasów taka nieraz bywa obfitość, że nie trzeba brać psa, gdyż i bez wyżła wciąż podrywają się prawie z pod nóg. Włościanie tutejsi bekasów i dubeltów nie biją, gdyż żałują naboi na taki drobiazg. Strzelanina do wyżej opisanych wodnych i błotnych ptaków ciągnie się wciąż, przez cały czas aż do odlotu i ceny tej zwierzyny są nizkie.

Słonki trafiają się w różnych okolicach Kaukazu, szczególniej ich sporo bywa w pobliżu Astary (koło Lenkorani), gdzie w przeciągu dnia można ich spotkać powyżej setki, trzymają się one w tych samych miejscach, co i bażanty. Tutejsi myśliwi nie polują na słonki specyalnie, lecz biją przy sposobności, podczas polowań na bażanty i skalne kuropatwy; o wiosennych zaś polowaniach podczas ciągu i pojęcia tubylcy nie mają, chociaż miejsc odpowiednich dla takich polowań jest dużo. Na polowania na słonki podczas ciągu nawet z pośród przybyszów mało bywa amatorów, gdyż po wielu jesiennych i zimowych polowaniach na przelotną i miejscową zwierzynę, po obławach na dziki i innego zwierza, z nadejściem wiosny nie ma się ochoty wyruszać na ciągi, które trwają tak krótko, a więcej nas nęci polowanie na dubelty, zjawiające się tu w kwietniu na kilka tygodni. W niektórych miejscowościach, szczególniej w pobliżu Agdasza (Elizawetpolskiej gub.) bywa ich taka masa, że mając dostateczny zapas amunicyi, można zupełnie nasycić apetyt myśliwski, bijąc przy średnim przelocie 40 — 50 sztuk dubeltów w przeciągu kilku godzin; a że pobyt ich jest tu, jak wspomniałem, bardzo krótki, więc gdy zjawią się dubelty, prawie codzień wyruszamy na nie. Podczas jesiennego przelotu dubelty zatrzymują się tu bardzo krótko i wtedy nikt na nie nie poluje, a na zimę odlatują do Zakaspijskiego kraju.

Tak zwanych strepietów (*Otis tetrix*) spotyka się w wielu miejscach Kaukazu. Polują na nie przeważnie w zimie podczas, gdy ciągną licznemi stadami; wtedy to strzelanina rozpoczyna się na wszystkie strony, a niektórzy sybaryci-myśliwi, korzystając z prostoty obyczajów kaukazkich, strzelają wprost z płaskich dachów swych domów, nawet w takich miastach jak Derbent. Strepiety w niektórych miejscach trzymają się stale, a poluje się na nie z wyżłem, jak na kuropatwy.

Drop, ów król stepów, nie trzyma się tu stale, a odwiedza nas podczas zimy i gdy w Rosyi surowa zima, to bywa ich tu dużo. Przylatują do nas dropie z Astrachańskiej guberni wielkiemi stadami, spędzają tu najwyżej miesiąc i powracają napowrót w swe strony; w ubiegłą np. zimę szczególniej było ich dużo, jak głosi fama, gdyż całe stada dawały się podjeżdżać konno na strzał z berdanki, a przeciągały tak nizko, że sporo ich padało rażonych nawet kaczym śrótem.

Ale dosyć już nudzić łaskawych czytelników, więc dam trochę czasu na wypoczynek do następnej pogawędki.

Kazimierz Pruski.



Polowanie na kaczki

na „Chesepeake-Bag" w Ameryce północnej.

Amerykanin-Niemiec, p. W. R., opisuje w „Zwinger u. Feld", jak to Amerykanie w stanie Wisconsin polują. Szkic przedstawia polowanie na zatoce „Chesepeake-Bag" na dzikie kaczki. Nasz myśliwy t. j. myśliwy prawdziwy, nie zbuduje się tym rodzajem polowania. Słusznie nazywa ten sposób p. W. R. krwawą rzezią, (Aasjägerei) rakarstwem. Brak tu wszelkiej idealnej strony, która jest konieczną, by myślistwo nie zatraciło swych cech charakterystycznych i nie stało się sportem, jak gra w karty i t. d. U Amerykanina—mówimy tylko o yankesach spekulantach — jest to interes jak każdy inny, rzemiosło, które eksploatować trzeba, nie przebierając w środkach.

Polowanie na kaczki w zatoce „Chesepeake-Bag" jest bardzo wydajne. Dobry strzelec przez jeden dzień może zarobić 10—20 dolarów. Kaczki te bowiem, Canvas Back (*Aythya vallisneria*), z powodu smacznego mięsa bardzo na rynkach są cenione i płacone po 25 cnt. za sztukę i drożej*). Chciwemu Amerykaninowi dochód ten nie wystarczył wobec ogromnej ilości kaczek, pokrywających wody. Skonstruowano więc sobie małą armatkę, „Swivel-Gun;" stawia się ją na przodzie łodzi, nabitą drobnemi siekańcami lub śrótem. Wyprawa odbywa się w nocy o księżycu lub przy świetle pochodni. Jeden strzał z takiej armatki zmiata zwykle około 50 kaczek—a rani drugie tyle.

Za dnia używają kaczek swojskich na wabia. Służy ku temu czółno, „Sink-boat" lub „Battery" zwane; długie na 8 stóp, głębokie na dwie, a szerokie na $2^1/_2$ stopy. Po bokach przytwierdzone są skrzydła z desek, by łódź nie straciła równowagi. Do owych skrzydeł przyczepia się kaczki w odległości 15—20 metrów. Strzelec leży w łodzi na brzuchu. Skoro się stado na strzał zbliży, zrywa się i daje 5 — 6 strzałów do stada. Każdy taki strzelec wozi się z trzema lub przynajmniej z dwoma ciężkiemi dubeltówkami kalibru 10-go lub 8-go. Ważą one 12—14 funtów. Nabój prochu wynosi 6 — 7 drams, śrótu Nr 3—$2^1/_2$ uncyj. Numerem 1-szym strzał z nich na 100 metrów jest pewny. Niektórzy używają nawet broni 4-go kalibru. Nabój: 9 drams prochu $3^1/_2$ uncyi śrótu. W ten sposób biją z łodzi dziennie 200—300 kaczek. Każdy ma pomocnika, zdala na czółnie czuwającego, który zbiera zabite ptaki i dobija ranione. Ta metoda polowania na nazwę myślistwa nie zasługuje wcale. To też prawdziwy myśliwy (True Sportsman) nie posługuje się nią, zostawiając ten wątpliwy zaszczyt tak zwanym „Game-hogs" i „Market-Hunters."

Nie mniej niegodnem myśliwca jest polowanie z łodzi „Sneak-boat." Jest to czółno, długie na 15 stóp; szerokość jego dozwala siedzieć tylko jednej szczupłej osobie. Strzelec leży na brzuchu, poruszając wiosłem, umieszczonem u steru, w prawo i w lewo. W ten sposób podjeżdża powoli pod stada, co mu się tem łatwiej udaje, że czółno bywa oplecione sitowiem i trzciną tak, że robi wrażenie kępy płynącej. Pierwszy strzał pada zwykle do płynących jeszcze, następne trzy lub cztery w locie. Na taką kanonadę pada zwykle 30—40 sztuk trupem.

Inny rodzaj polowania jest „Duck-Tolling." Strzelec ukryty w sitowiu nadbrzeżnem porusza czerwoną chorągiewką. Kaczki, a zwłaszcza „Canvas-Back", są z natury bardzo ciekawe; to też zwykle na strzał podpływają. Następna metoda, więcej „sportsmanslike", którą i myśliwy prawdziwy się posługuje—to strzelanie na przelotach. Myśliwy urządza sobie nad brzegiem budkę („Blind"). Powszechnie używa się do tego trzciny, sitowia, wogóle materyału zastosowanego do otoczenia. Jeżeli brzegi np. są kamieniste, robi się budkę z kamieni. Do aportowania z wody, używa się psa z gatunku spanielów. Jest to rasa specyalnie w tym celu hodowana, co już jej nazwa, „Chesepeake-Bag-Dog" wskazuje. Pies ten, zbliżony do rasy „Water-Spaniel", jest nadzwyczaj twardy i wytrzymały na zimno w lodowych nurtach zatoki.

W powyżej określony sposób polują yankesi na Chesepeake-Bag, Potomac Riwer i innych rzekach, do owej zatoki wpadających, jako i na brzegu Oceanu Atlantyckiego. Egzystują wprawdzie w poszczególnych Stanach prawa łowieckie, ale nikt ich nie obserwuje. Owo używanie armatki „Swivel-Gun" jest niby surowo wzbronione, ale tylko na papierze. Natomiast powyższe rzezie za pomocą łodzi „Sink-boats" i t. d. są tolerowane, lecz tylko dla właścicieli terytoryów nadbrzeżnych. Inni, chcący skorzystać z tej ulgi, płacą 20 dolarów rządowi. Owi strzelcy zawodowi, handlujący kaczkami, w czasie sezonu, t. j. przez 8 miesięcy, mieszkają w pobliżu zatoki i rzeki. Podobno nawet w owym czasie istnieją połączenia telefoniczne takiej osady z głównemi rynkami. Posiadacze owych ziem nadbrzeżnych ogromne robią interesa, wydzierżawiając sportsmenom z wielkich miast przysługujący im z prawa obszar wód. Pobierają oni za łodzie i wszelkie przybory wraz z polowaniem od 30—100 dolarów dziennie.

*) Dziwi nas, że kaczka ta jest tak cenioną w Ameryce, zbliżona bowiem bardzo do naszej głowienki (*Aythya ferina*) posiada zapewne i mięso tranowate, jak i nasz gatunek. *Redakcya.*

Kilka uwag o paleniu podczas polowania.

Podajemy poniżej rady pewnego myśliwego niemieckiego w kwestyi palenia na polowaniu, uzupełniając je uwagami, zaczerpniętemi z własnego doświadczenia.

„Doświadczeni myśliwi dyskutują tu i owdzie po pismach łowieckich, czy można palić polując i kiedy?

Palacze namiętni są oczywiście zdań najrozmaitszych co do tego punktu. Każdy przemawia „pro domo sua", podobnie jak lekarz, który nieraz zaleca to, co sam lubi.

Zapatrując się na tę sprawę objektywnie i krytycznie, musimy rozważyć następujące punkta: 1) Jaki rodzaj polowania stoi na przeszkodzie paleniu, 2) kiedy należy się wstrzymać zupełnie, nie chcąc zepsuć sobie lub innym przyjemności.

Rozsądny strzelec, znający dobrze naturę zwierzyny, którą podchodzi lub na którą czatuje, nie potrzebuje się pozbawiać tej przyjemności, naturalnie w pewnych granicach, jakich wymagają okoliczności.

Polując na kuropatwy lub zające, powszechnie się pali, nie stanowi to żadnej przeszkody dla wprawnego strzelca, nawet przy zmierzaniu się. Inaczej ma się sprawa na nagankach i na stanowisku lub czatowni. Prawdziwy myśliwy na nagance tyle powinien mieć energii, żeby sobie mógł odmówić na krótką chwilę tej przyjemności, choćby ze względu na towarzyszy, by im nie psuć zabawy i nie płoszyć przez to zwierzyny; wymaga tego takt i etyka myśliwska, a zresztą pauzy i odpoczynki dość dostarczają sposobności, by zadowolnić swą namiętność.

Na czatowni, siedząc wysoko, można ostatecznie sobie zapalić papierosa lub cygaro, bo dym unosi się zaraz w górę. Natomiast, polując na wychodnego lub pirszując, zupełnie zaniechać trzeba palenia; tutaj bowiem prąd powietrza bywa bardzo rozmaity, a zając(?), sarna i jeleń wiatr mają znakomity.

Niektórzy myśliwi zalecają nawet odłożyć cygaro lub papierosa, wychodząc z pokoju, jeżeli się udaje na stanowisko. Również na stanowisku, na ciągu kaczek i słonek nie powinno się palić, bo ptaki te mają nadzwyczaj wyrobiony zmysł powonienia(?) i na kilkaset kroków dym poczują.

Reasumując wszystko, dochodzi się do wniosku, że najlepiej na polowaniu nie palić wcale, co się każdemu myśliwemu zaleca".

Z powyższem mniemaniem zgodzić się możemy tylko w części. Przedewszystkiem według naszego

zdania człowiek sam przez się wydziela z siebie dostateczną ilość emanacyj, aby ta trocha dymu tytuniowego mogła cokolwiek znaczyć, gdy chodzi o zwierzynę, obdarzoną doskonałym wiatrem, jak niedźwiedź, wilk, lis, kuna, dzik, jeleń, sarna, łoś lub kozica. Jeśli więc polujemy na ten rodzaj zwierzyny, powinniśmy się zawsze liczyć z kierunkiem wiatru, co nas dostatecznie zabezpiecza od przedwczesnego zawietrzenia przez zwierza. Wiadomo, jak czułym węchem jest obdarzony jeleń, a mimo tego zabiłem w mem życiu dwa jelenie z zapalonym papierosem w ustach, a w takich samych warunkach strzelałem wielokrotnie do lisów, dzików lub rogaczy. Nie przypuszczam więc, aby sam odór dymu mógł powiększać szanse spłoszenia zwierzyny. Palenie jednak może być o tyle szkodliwem na nagankach, że pociąga ono za sobą pewne ruchy, które łatwo przez ostrożną zwierzynę mogą być dostrzeżone. Już sam tuman dymu, unoszący się na czarnem tle lasu, widocznym jest na znaczną odległość i łatwo czujność zwierza obudzić może. Samo zapalanie zapałek w chwili, gdy stoimy pod gęstym zagajnikiem, nie wiedząc co się tam znajdować może, jest w stanie spłoszyć nam łakomą zdobycz. Nie potępiając więc w zupełności palenia, zalecić tylko mogę jaknajwiększą ostrożność, szczególniej przy samem zapalaniu. Lepiej jest nieraz powstrzymać się na pół godziny od tego miłego nałogu, jak żałować potem, żeśmy się pozbawili dobrowolnie przyjemności zabicia, a przynajmniej strzelania do pięknej sztuki.

Co do znakomitego węchu, jaki autor przypisuje zającowi, dzikiej kaczce i słonce, to pozwolę sobie wyrazić grube co do tego powątpiewanie. Gdyby zając posiadał jaki taki węch, tobyśmy nie byli w stanie polować na niego w taki sposób, w jaki zwykle polujemy, t. j. nie licząc się z kierunkiem wiatru, gdyżby żaden zając nawet pod linie myśliwych nie podszedł. Istnienie zaś doskonałego węchu u takich nawet ptaków, jak sępy i kruki, dotychczas nie zostało stwierdzonem, mimo, że ptaki te posiadają silnie rozwinięty nerw węchowy. Przeciwnie, są wszelkie dane, że ptaki wogóle mają węch nadzwyczaj słabo rozwinięty.

Listy do „Łowca Polskiego."

Kruszyna, *(gub. piotrkowska) w październiku.*

W tych dniach t. j. 2 b. m. zabiłem bardzo ciekawego jelenia, którego opis zainteresuje niewątpliwie wszystkich myśliwych, czytujących „Łowca Polskiego". Dnia 2 października wyjechałem przed brzaskiem na rykowisko do rewiru mego Prusicka, gdzie na znacznym obszarze ośmioletnich kultur ryczał od dni kilku bardzo gruby jeleń. Noc była bardzo ciepła, tak, że zaledwie od czasu do czasu jelenie się odzywały. O podchodzeniu przy takich okolicznościach nie mogło być mowy, dlatego jeszcze po ciemku stanąłem na krzyżujących się duktach, w nadziei, że widząc z daleka wekslujące jelenie, zdołam z ich kierunku wykombinować ich przejścia. Tak się też stało. Przy świetle, zwolna nastającem, ujrzałem o jakich kroków dwieście przesuwające się cztery cienie. Korzystając z dobrego wiatru, pobiegłem na dukt następny i tam na znanym mnie wekslu zająłem stanowisko. Przedemną rozciągał się gęsty sosnowy zagajnik, zrębowo siany, mojej wysokości. Po godzinnem wyczekiwaniu usłyszałem nagle zbliżające się trzoszczenie gałęzi i szum posuwających się jeleni. Zrozumiałem ze szmeru, że jelenie przechodzą w poprzek i że w ogóle, jeżeli strzał będzie możliwy, to tylko w linii siewu, to też przygotowałem się do skorzystania z jedynej może sposobności. Ruch wierzchołków zagajnika wskazywał mi, gdzie idą łanie, a niebawem ujrzałem przy jasnym już dniu parę olbrzymich rogów, na sto kroków mniej więcej odemnie. Czasu nie było do stracenia, zatem przygotowałem się do strzału w linii siewu, w której stałem, a wykombinowawszy wysokość komory, której widzieć nie mogłem, wyczekałem aż rogi minęły moją linię i ufając memu Mannlicherowi, strzeliłem przez gęste krzaki i gałęzie. Skok jelenia po nad kultury i wierzgnięcie w tej wysokości były dla mnie dobrym znakiem komorowej kuli, to też zupełnie spokojnie wyczekałem z godzinę i pewny, że jeleń musiał już się zalężeć, zacząłem wraz z leśniczym, który na strzał nadszedł, iść od miejsca strzału za tropem. Farba była obfita z miejsca po krzakach, to też niezadługo przyszliśmy do nieżywego jelenia. Jakież było moje zdziwienie, gdym znalazł bardzo grubego byka z obrośniętemi w tym czasie kompletnie rogami. Przy dalszych oględzinach spostrzegliśmy, że byk był częściowym hermofrodytą. Jąder, a nawet worka brak było zupełnie, natomiast w tem miejscu znajdowały się cztery długie na cal cycki. Talerz kompletnie pozbawiony włosa, ale bez oznak samicy. Postać zupełnie olbrzymiej łani, z długą cienką szyją i białym brzuchem. Rogi widocznie tego roku zrzucane, były nadzwyczaj grubo tem więcej, że mech im nadawał miary. Odnogi dziesiątaka bardzo dobrze wykształcone. Jeleń był bardzo stary, jak to wnioskować można z zupełnie zjedzonych zębów przednich i kłów bardzo już małych i czarnych. Waga po wypaproszeniu 410 funtów. Chciałem całego jelenia przesłać do Warszawy niepaproszonego, ale upał ostatnich dni nie dozwolił mi tego uczynić i muszę się tylko opisem zadowolnić, zachowując sobie miłe wspomnienie całego zdarzenia. Rogi mogę na żądanie przedstawić do obejrzenia.

Stefan ks. Lubomirski

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 3 października. P. gubernator warszawski zawiadamia, że polecił wydać bezpłatny bilet na prawo utrzymywania broni myśliwskiej stróżowi przy miejscu ochronnem w Bolimowie.

P. gubernator piotrkowski donosi, że najgorliwszym w tępieniu kłusownictwa w gub. piotrkowskiej w r. z. był starszy strażnik Lach, który według odnośnych wykazów, wykrył 105 wypadków pogwałcenia przepisów o polowaniu. Wobec tego Rada postanowiła dać zegarek Lachowi, jako najwyższą nagrodę od Towarzystwa za gorliwą działalność w kierunku ochrony zwierzyny.

Przyjęto też do wiadomości zrzeczenia się p. Patrzera z godności przewodniczącego w Wydziale gospodarczym, w następstwie czego ogłoszono zostaną nowe wybory.

Posiedzenie Rady, 10 października. P. gubernator siedlecki zawiadamia, że polecił wydać bezpłatne bilety na prawo utrzymywania broni myśliwskiej stróżom przy miejscach ochronnych w Jabłoniu i w Worońcu.

Naczelnik powiatu sokołowskiego, w odpowiedzi na odezwę Rady, donosi, że surowo nakazał strażnikom, aby zwracali uwagę na poszanowanie prawa o polowaniu i ścigali kłusowników, do czego zresztą byli i są obowiązani.

Ogólne Zebranie, 10 października. Na miesięcznem ogólnem Zebraniu Członków odbyło się balotowanie kandydatów na członków rzeczywistych Oddziału, w których poczet przyjęci zostali pp.: Gruszczyński Witold z Warszawy, Przywieczerski Piotr z Falborka, Trębiński Stanisław z Czerwonki i Zawistowski Bronisław z Warszawy.

Drobiazgi Myśliwskie.

Wilka zabito w majątku Rożanka (pow. włodawski) Augusta hr. Zamoyskiego. Wilk ten (stara samica) wałęsał się przez parę miesięcy i padł wreszcie w połowie września.

Z Poznańskiego piszą o oszukaństwie, jakiego się dopuścił pewien dzierżawca rewirów leśnych. Strzelał on w czasie zakazanym kozy, poczem tak je oprawiał, że nikt nie mógł poznać rodzaju zwierzęcia i sprzedawał za kozły. Zwróciło nareszcie uwagę policyi, że tak tanio, bo po 8 marek sztukę, swój towar sprzedawał i prawda wyszła na jaw. Czeka owego myśliwego proces nielada.

W Danii zrobiono próbę aklimatyzacyi głuszca, cietrzewia i bażanta. Towarzystwa myśliwskie nie szczędziły starań i kosztów w tym celu i próba udała się kompletnie, jak donosi „Zwinger und Feld."

Rząd stara się przytem o zadrzewienie piaszczystych przestrzeni Jutlandyi, które miłe dadzą ptactwu schronienie.



Aklimatyzacyi renilerów spróbowano w Badeńskiem, w górach Feldberg. Sprowadzono trzy sztuki z Kopenhagi, byka, krowę i jałówkę. Nadleśny książęcy, jak donosi „Zw. u. Feld" sądzi, że się one tam zaaklimatyzują zupełnie, bo na skałach południowego Szwarzwaldu rośnie bujnie taki sam mech jak w „Kjölach" w Norwegii. Zarząd leśny obiecuje donosić raz po raz o rezultatach tej próby.



Z okolic Ingolstadtu (Bawarya) donoszą, że kuropatw w tym roku tak mało, jak nie bywało jeszcze nigdy. Napotyka się wiele pojedynek, które widocznie wskutek deszczów zmuszone były gniazda opuścić, co wskazują pióra, wytarte na brzuchu.



Podróż zbiorową w kraje podzwrotnikowe projektuje tej zimy dr. Schmiedeknecht z Blankenburg w Turyngii. Głównym celem są badania przyrodnicze a przytem polowanie. Wyprawa owa skieruje się naprzód do Jawy, a potem do południowego Mexyku. Bliższych informacyj udziela dr. Schmiedeknecht.



Rzadkie szczęście łowieckie miał pewien myśliwy w Bawaryi. Ubił on jednym strzałem dwa wielkie odyńce.

Przypomina to nam analogiczny wypadek, jaki miał przed kilku laty Stefan ks. Lubomirski z Kruszyny. Wyszły na niego dwa jelenie, i w chwili, gdy go mijały, szły tak równo jeden obok drugiego, jak dwa konie w dyszlu. Książe strzelił kulą ekspanzywną, która przeszyła bliższego na wylot i ekspandowała dopiero w drugim. Ten ostatni padł na miejscu, gdy pierwszy zrobił jeszcze paręset kroków, zanim go śmierć zaskoczyła.



Pięć lisów na jeden strzał rzadki przypadek, a jednak zdarzył się pewnemu myśliwemu w okolicy Magdoburga. Jednem pociągnięciem cyngla położył trupem starą i 4 młode, bawiące się przed jamą.



Nowy dowód szkodliwości łasicy. Pewien obywatel ziemski donosi w „D. J. Z." o zdarzeniu, którego był naocznym świadkiem.

„Znalazłem w spróchniałym pniu resztki sześciu młodych zajączków, co najwyżej tygodniowych. Domyślając się, że to jakaś nieczysta sprawa, zaczaiłem się w pobliżu, czekając, czy mieszkaniec owej nory nie nadejdzie. Jakoż niebawem ujrzałem łasicę, niosącą w pyszczku malutkiego zajączka. Celny strzał położył koniec jej złodziejskim sprawkom".



Zuchwałość jastrzębia. W Markirch, miasteczku w Alzacyi, uderzył w obec licznej publiczności kuropatwiarz na gołębia, jednak nim zdołał ulecieć ze swą zdobyczą, schwycono go i oddano pod sąd doraźny.



Płodność królika. Na wyspach podbiegunowych, Kerguelen, puszczono przed kilkunastu laty króliki, by później, gdy się rozmnożą, ekspedycyom, w owe strony przybywającym, lub też rozbitkom służyły za pokarm.

Pomimo, że wyspy te przez większą część roku pokryte są śniegiem, tak się króliki rozmnożyły, że wskutek tego roślinność owych wysp ucierpiała. Rośnie tam 26 gatunków roślin, między innemi rodzaj kapusty (*Pringlea antiscorbutica*), bardzo smaczna i używana jako środek na szkorbut. Kapusty owej nie ma obecnie ani śladu, tak ją króliki zniszczyły.



Towarzystwo prawidłowego myślistwa w Bawaryi wywiesza od niedawnego czasu na dworcach, w restauracyach i t. d. ogłoszenia, że za wiadomości o bezprawiach w dziedzinie łowiectwa płaci nagrody.



Epidemiczny objaw u kozła. Z Hanoweru donoszą, że w tamtejszej okolicy zastrzelił ktoś kozła, który na swych rogach nosił widoczne ślady przebytej na wiosnę choroby. Kozioł zabity był 11 lipca, a rogi jeszcze nie były otarte, bez żadnych odnóg, tylko zagięte do tyłu na kark, jak u koziorożca. Sekcya wykazała chroniczną chorobę kiszek. Ta sama choroba zniszczyła widocznie i wiele innych sztuk, które w tamtych stronach znaleziono nieżywe.



Kozioł przejechany przez rower. Z Neuburga piszą do „D. D. Jäger", że listonosz, jadący na rowerze, miał na śmierć przejechać kozła, uciekającego przed psami.



Kozła bez rogów zabił niedawno leśniczy książęcy w Ellingen w Bawaryi. W miejsce rogów miał tylko dwie wypukłości, na centymetr wysokie. Ważył wypaproszony 32 funty. Części płciowe miał podobno zupełnie anormalne, a pomimo to zabito go na wabia. O innej anomalii donosi „Bayer Forst Zeitung". W lasach rządowych z okazyi urzędowego odstrzeliwania kóz, zastrzelono okaz dwupłciowy, prawie że bezrożny. Między cyckami znajdował się króciutki pędzelek, jajników natomiast nie było ani śladu, wewnątrz maleńka macica, a na miejscu moszny mała blizna.



Psy z kontynentu w Anglii. Przed kilku laty angielskie ministeryum rolnictwa zabroniło przewozu do Anglii psów z kontynentu. Minister Long postanowieniem tem zamierzał zmniejszyć ilość psów chorych na wściekliznę, gdyż, według jego zdania, przywóz psów z kontynentu miał być główną przyczyną licznych wypadków choroby wodowstrętu w Anglii. Obecnie, wskutek usilnych starań międzynarodowego *Kennel-Clubu*, p. Long zezwolił na przewóz psów z kontynentu, ale tylko na wystawy i to pod następującemi warunkami: Przed wysłaniem psa do Anglii i uzyskaniem odnośnego pozwolenia, właściciel onego winien przesłać do angielskiego ministeryum rolnictwa szczegółowo dane o psie, ze wskazaniem miejsca, w którem na ląd Brytanii ma być wysadzony, oraz dnia przybycia na angielskie terytoryum. Po otrzymaniu pozwolenia, pies wraz z właścicielem lub służącym winien udać się wprost na wystawę, gdzie dla psów z kontynentu będzie oddzielne pomieszczenie i koło (*ring*). Przez cały czas trwania wystawy pies nie może być wyprowadzony z przeznaczonego dla niego pomieszczenia, a zaraz po zamknięciu wystawy winien być najkrótszą drogą wysłany zagranicę. Sprzedany może być do Anglii tylko taki pies, którego pozwoli nabyć ministeryum rolnictwa i po odbyciu czterdziestodniowej kwarantanny w miejscu wskazanem przez ministeryum. Jakkolwiek surowe są zastrzeżenia ministeryum w tym razie, jednakże dają one możność psom z kontynentu uczestniczyć w wystawach w Anglii, z których dotychczas, dzięki przytoczonemu powyżej zakazowi, były zupełnie wykluczone, jakkolwiek porównanie psów z kontynentu z angielskiemi i ocena sędziów angielskich dla hodowcy byłaby bardzo pouczającą. Wystawa *Ladies kennel Association*, która się odbyła w dd. 25, 26 i 27 września w Londynie, jest pierwszą wystawą psów w Anglii, na którą już były dopuszczone psy z kontynentu.



Li-Hung-Czang amatorem psów. Ciekawą anekdotę z pobytu chińskiego Bismarka w Europie powtarzają pisma europejskie.

Podczas pobytu swego w Anglii Li-Hung-Czang złożył wieniec na grobie chartumskiego bohatera, Gordona Paszy. Rodzina Gordona, zamieszkująca Szkocyę, była tą oznaką czci bardzo wzruszona, a chcąc wywdzięczyć się wice-królowi, zapragnęła ofiarować mu dar jaki niezwykły. Jeden z siostrzeńców Gordona, wielki amator psów, posiadał właśnie bull-doga, premjowanego na wszystkich wystawach kynologicznych.

Uważał więc za stosowne ofiarować psa tego Li-Hung-Czangowi, który już wyjeżdżał z powrotem do Azyi.

Po upływie dwóch miesięcy nadeszło podziękowanie treści następującej:

„Bardzo byłem wzruszony darem, jaki mi pan raczyłeś ofiarować. Zwierzę było wspaniałe. Na nieszczęście żołądek mój nie znosi tego rodzaju pożywienia, lecz za to moja świta nie mogła się go nachwalić.

„Li-Hung-Czang."

Nieszczęśliwy przypadek na polowaniu. Znany i po zagranicami Niemiec, profesor chorób dziecięcych Ranke, który pomimo wieku bardzo podeszłego hołduje jeszcze myślistwu, w dobrach swoich pod Monachium, spadł z czatowni („Hochstand"), czekając na kozła, przyczem złamał trzy żebra i obojczyk.

Wypadek na polowaniu. W lipcu r. b. toczył się w Ulm w Würtembergii proces karny przeciwko pewnemu myśliwemu o nierozmyślne zabójstwo (fahrlässige Tötung). Wypadek tak się przedstawia: oskarżony, strzelając wieczorem do kozła, wypadającego z gąszczu na polankę leśną, ranił śmiertelnie kobietę zbierającą gałęzie. Sąd skłaniał się do zdania, że strzelcowi wolno tylko wówczas dać strzał do zwierzyny, jeżeli może teren dobrze okiem ogarnąć. W tym razie jednak uwzględniono tę okoliczność łagodzącą, że było już ciemno i mimo, że prokurator wniósł o dwa tygodnie więzienia, sąd oskarżonego uniewinnił.

Przygody Myśliwskie.

SZCZĘŚLIWE STANOWISKO.

P. Pferschy, aptekarz z Leobau, w „Hugos Ztg" opisuje tak szczęśliwe spotkanie, jakiego pewnie kroniki myśliwskie nie zanotowały dotychczas. Dnia 12 sierpnia b. r. polował on w rewirze leśniczego Rachau (pod Knitelfeldem) na kozły na podchodnego. Na 130 kroków od brzegu lasu usiedliśmy — pisze p. P. — w porębie, aby popróbować na wabika. Zawabiwszy kilka razy, ujrzeliśmy dwa lisy, wychodzące z lasu. Zatrzymały się przy dużym kamieniu i zajadały jerzyny, jakem to dokładnie przez lunetę stwierdził. W krótce zjawił się i kozioł, wyrosły, z piękną ozdobą głowy. O kilkadziesiąt kroków od lisów położył się w trawie, pilnie ku nim strzygąc oczami. Zawabiłem powtórnie. Lisy wolnym truchcikiem zwróciły się ku lasowi, kozioł podniósł się i tupał przedniemi nogami, jak to czynią owce i sarny, ujrzawszy coś, co im się nie podoba lub niezwykłem wydaje. Lisy to mi się chowały za wyniosłościami gruntu, krzaczkami i kamieniami, to znowu ukazywały na gościńcach, aż jeden z odległości na strzał przedstawił mi się bokiem, drugiego nie widziałem. Strzeliłem, lecz jakież było moje zdziwienie, gdy na raz ujrzałem dwa, w konwulsyach przedśmiertnych rzucające się lisy, a kozła wpadającego na nich z całym impetem i tratującego ich nogami. Druga kula położyła i kozła. Lisy musiały iść w jednej linii, tuż obok siebie, bo kula w jednem i tem samem miejscu zdruzgotała krzyż obydwom. P. Pferschy dodaje, że może być posądzonym o uprawianie studyów „łaciny myśliwskiej" (tem wyrażeniem oznaczają w Niemczech łgarstwo), lecz zaręcza, że oprócz łaciny do jego zawodu aptekarskiego potrzebnej innej nie zna. Dwa lisy i kozioł na raz, na jednem miejscu i jakby na jedną kupę powalone,—to dosyć szczęścia nielada!

LIS NA DRZEWIE.

W tygodniku myśliwskim „Wild u. Hund" opisuje p. L. z Meklemburgii dwa przypadki, w których zdarzyło mu się widzieć lisa na drzewie.

„Nie są to zdarzenia tak rzadkie, pisze p. L., jakby się zdawać mogło. W listopadzie r. 1890 spostrzegłem, wracając z polowania, lisa na jakie 150 kroków. Skoro mnie zoczył skręcił w bok, kierując się wprost na starą, pochyłą wierzbę. Tu przystanął, przysiadł na ogonie jak pies, oglądając się, czy go kto nie śledzi, i jednym potężnym susem znalazł się na wierzbie. Jak się później okazało, pień był na wierzchu wypróchniały i wyżłobiony, jednem słowem wygodne i dość bezpieczne dający lisowi schronienie.

Drugi przypadek zdarzył mi się na stanowisku na nagance. Stałem pod starą wierzbą o pniu najmniej na dwa metry wysokim. Naraz coś zaszeleściało nad moją głową, jakaś masa czerwonawa zamajaczyła nademną, zeskakując w potężnym skoku na ziemię. W pierwszej chwili tak osłupiałem, że zapomniałem strzelić; gdym oprzytomniał, strzał był już niepewny i chybiłem.

Nie pojmuję, jak lis mógł się tam dostać, a praktykował to widać już dawno, co wskazywały liczne ślady na podporach przy wierzbie, oraz kora, w kilku miejscach podrapana i zdarta."

ZAJĄC NA NIEDZIELĘ.

Zabawną przygodę, która łatwo mogła się zakończyć niewesoło, opowiadają pisma niemieckie. W pewnym rewirze, pod Odenwalde, pozdychało mnóstwo zajęcy w skutek rozrzucenia trucizny na myszy. Chcąc się przekonać, czy tu istotnie zawiniła trucizna, dzierżawca polowania posłał zdechłego zająca do weterynarza z prośbą o sekcyę. Zająca wysłano pocztą i równocześnie wręczono synowi myśliwego list przeznaczony na pocztę, w którym było objaśnienie co do przeznaczenia zająca. Chłopiec zaniósł zająca na pocztę, ale o liście zapomniał i nosił go w kieszeni cały tydzień, a następnie bojąc się kary, wrzucił pismo do skrzynki pocztowej. Tegoż dnia otrzymał myśliwy od weterynarza list, w którym, o dziwo dziękował mu tenże za prezent. Myśliwy przeraził się mocno, przypuszczając zaś, że list jego z informacyą zaginął, uznał za stosowne nie wyjaśnić weterynarzowi omyłki, żeby mu *post factum* nie popsuć apetytu. Tymczasem list oddany później przez chłopca na poczcie doszedł rąk weterynarza, a ten przestraszył się także, rozwarzywszy jednak wziął rzecz ze strony humorystycznej. Zdechłego zająca bowiem, w mniemaniu, że jest to zdrowa zwierzyna, sprzedał na żądanie pastorowi za trzy marki, a pan pastor zjadł zająca w niedzielę bez złych skutków; owszem zapewniał, że nigdy jeszcze nie jadł tak kruchego combra.

Kronika Myśliwska.

Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki

Najwyższe polowania w Spale.

Najjaśniejszy Pan wraz z Dostojnymi i zaproszonymi gośćmi, raczył polować w Spale od 31 sierpnia (13 września) do 14 (27) września b. r. Polowania odbywały się z podjazdu i z obławą.

Według urzędowego sprawozdania rezultaty czternastu dni polowań w Spale są następujące:

Zabito z podjazdu:

Jeleni 20-ów	—	sztuk	1
„ 18-ów	—	„	1
„ 16-ów	—	„	8
„ 14-ów	—	„	22
„ 12-ów	—	„	29
„ 10-ów	—	„	23
„ 8-ów	—	„	1
„ 6-ów	—	„	1
		Razem	86

Zabito na obławie:

Jeleni 14-ów	—	sztuk	7
„ 12-ów	—	„	21
„ 10-ów	—	„	25
„ 8-ów	—	„	6
„ 6-ów	—	„	1
„ 4-ów	—	„	1
„ szpiczaków		„	1
„ kümererów		„	2
„ łań		„	16
„ cieląt		„	4
		Razem	84

Oprócz tego zabito:

Kozłów z podjazdu	—	sztuk	2
„ na obławie	—	„	40
kóz na obławie	—	„	2
		Razem	44

Dzików odyńców	—	sztuk	12
„ wycinków	—	„	13
„ loch	—	„	37
„ warchlaków		„	12
		Razem	74

Nadto padło:

Lisów	—	sztuk	13
Zajęcy	—	„	49
Bażantów		„	1
Kuropatw	—	„	1
Cietrzewi	—	„	1
		Razem	65

Wszystkich sztuk razem 353.

W czasie rykowiska jeleni, w r. b. ubito w dobrach Trzebień Magnuszew 8 sztuk. Wykaz opiewa:

24/IX	Hr. Xaw. Branicki —	Dwunastak	fn. 446
25/IX	tenże	Dziesiątak	
26/IX	tenże	Dwunastak	
	tenże	Dziesiątak	fn. 313
„	Hr. Jan Zamoyski —	Czternastak	fn. 395
27/IX	Hr. Xaw. Branicki —	Dwunastak	fn. 380
5/X	Hr. Aug. Zamoyski —	Dwudziestak	fn. 395
6/X	tenże	Czternastak	fn.

Wagi podane po wypaproszeniu.

Dwudziestak ubity przez Hr. Augusta Zamoyskiego bardzo piękny. Podobiznę tych rogów wraz z wymiarami podamy w następnym numerze naszego pisma.

W d. 24 i 25 września odbyło się dwudniowe doroczne polowanie na grubego zwierza w lasach, należących do dóbr Czachec (gub. grodzieńska) u państwa Maryanostwa Dziekońskich. W 15 strzelb ubito 10 łosi (byków), 10 dzików, w tej liczbie 3 odyńce, 6 sarn (rogaczów), oprócz lisów i zajęcy. Ponieważ las całą swoją długością przylega do sławnej puszczy Białowiezkiej, więc ogromną sensacyę myśliwym sprawiały żubry, które w znacznej ilości wychodziły na myśliwych, których jednak strzelać nie wolno. Królem polowania był p. Kazimierz Korsak, który zabił 3 łosie.

W d. 1 października polowano w 8 strzelb w Brzoży (pow. kozienicki) u hr. Ożarowskich. Padło 3 jelenie (dwudziestak, dwunastak i dziesiątak), 1 dzik (warchlak) i 5 lisów. Polowanie trwało od 12-ej do 5-ej po południu. Jeden z myśliwych, hr. Ostroróg, postrzelił maciorę w szczękę; na tropach znaleziono kilka kawałków kości, lecz maciora przepadła. Jeleni widziano przeszło 20 sztuk, lecz z powodu małej ilości naganki wychodziły bokami.

Dnia 6 b. m. na polowaniu w Biskupicach, majątku nieletnich Taczanowskich, zabili podczas bekowiska panowie: Wojciech Wyganowski z Pietrzykowa, Zbigniew Ostroróg-Gorzeński z Tarzec i Stanisław Kurnatowski z Pożarowa w Wielkim Księstwie Poznańskiem, trzy olbrzymie jelenie i dwa daniele. Jelenie ważyły po 360, 340 i 315 funtów.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu F. J. w Lubańkach. Aby zostać członkiem W. T. P. M. należy się zapisać na kandydata, przyczem wymagane są podpisy trzech członków Towarzystwa. Następnie kandydat podlega balotowaniu na pierwszem miesięcznem Ogólnem Zebraniu. Przy zapisywaniu kandydata trzeba złożyć wpisowego 10 rub. i przynajmniej półroczną składkę (t. j. dla warszawskich członków 10 rub., a dla prowincyonalnych 6 rub.). W razie przebalotowania pieniądze te zostają zwrócone. Jakkolwiek członkowie Towarzystwa nie mają specyalnego przywileju na posiadanie biletu na broń, to jednak na przedstawienie Towarzystwa rzadko kiedy nadchodzi odmowna odpowiedź. *NB.* Członkowie mogą przedstawić kandydata *listownie.*

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W październiku wolno polować na: dziki, łosie (byki i klempy), jelenie (byki i łanie), sarny, zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, dropie i wszelkie ptactwo przelotne.

Z handlu zwierzyną.

W ostatnich dniach w Warszawie, w składzie Chruścińskiego, płacono ceny następujące:

	Kupowano	Sprzedawano		
Sarninę	—.18 k.	—.25 k.	—.— k.	funt
Zające	1.00 k.	1.50 k.	—.— k.	sztuka
Kuropatwy				
młode	1.00 k.	1.40 k.	—.— k.	para
stare	—.90 k.	1.20 k.	—.— k.	para
Bażanty				
koguty	3.00 k.	4.50 k.	—.— k.	para
kury	2.00 k.	3.00 k.	—.— k.	
Kaczki dzikie				para
krzyżówki	—.90 k.	1.20 k.	—.— k.	para
cyranki	—.75 k.	1.00 k.	—.— k.	para
Kwiczoły	6.00 k.	8.00 k.	—.— k.	kopa
Jarząbki	.90 k.	1.20 k.	—.— k.	para
Cietrzewie	—.75 k.	1.00 k.	—.— k.	sztuka
Dubelty	—.75 k.	1.00 k.	—.— k.	para
Bekasy	—.50 k.	—.75 k.	—.— k.	para
Słonki	1.00 k.	1.35 k.	—.— k.	sztuka
Przepiórki	.75 k.	1.00 k.	—.— k.	para

Berlin, *6 października.* (Sprowadzono urzęd. dla hurtowników).
Płacono za ½ kilo: sarny 0,50—0,96, jelenie 0,25—0,44, daniele 0,20—0,60, dziki 0,25—0,40, zające 1,00—4,00, króliki 0,40—0,60, krzyżówki 1,00—1,50, kuropatwy 0,60—1,00, cietrzewie 1,00—1,50, bażanty 0,75—3,00, słonki 1,75—4,00, kszyki 0,30—1,00, kwiczoły 0,20—0,25 m. za sztukę.

Treść Nr. 20 „ŁOWCA POLSKIEGO"

Od Redakcyi.

Redakcya „Łowca Polskiego" przeniesioną została na ulicę Smolną N. 34. Kantor Redakcyi i Administracyi pisma pozostaje przy ulicy Wareckiej N. 15.

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.

Istnieje od r. 1854.



Pracownia wypychania zwierząt i ptaków

Antoniego Łastowskiego

dawniej S. WYSOCKIEGO

Krakowskie-Przedmieście 22.

Mam honor zawiadomić Szanowną Publikę, że pracownię moją przeniosłem z pod Nr. 20 pod Nr. 22 (dom obok)

A. Łastowski (73)

Uczeń Delesalle'a w Paryżu.

❁ !!NOWOŚĆ!! ❁

Do wynajęcia

ORYGINALNE

FIAKRY WIEDEŃSKIE

NOWY TATTERSAL

Trębacka 11, w Warszawie.

Sprzedaż powozów z własnej fabryki. (76)

Żużle Fosforowe Łowickie

zawierające 10 do 12% kwasu fosforowego rozpuszczalnego, oznaczonego metodą prof. Wagnera, poleca

TOWARZYSTWO ŁOWICKIE

Przetworów Chemicznych i Nawozów Sztucznych

Zarząd w Warszawie, **Włodzimierska 23**

Agentury w całem Królestwie.

Medal złoty za nawozy sztuczne na Wystawie Powszechnej w Paryżu 1900. (131)

Dostawca pięciu dworów    Cesarskich i Królewskich

C. M. SCHRÖDER

poleca

Fortepiany i Pianina

w wielkim wyborze, po cenach przystęp., w Składach Fabrycz.

w Warszawie, Nowy Świat Nr 30,

(Numer telefonu 1288). (127)

w Łodzi, Piotrkowska Nr 46.



Sprzedaż na raty. Wynajem.

Cenniki illustrowane na żądanie bezpłatnie.

Zakład Tapicersko-Dekoracyjny

b. Zarządzający firmą „**Mergenthaler et Syn.**“ Urządza apartamenty podług ostatnich wymagań. Przyjmuje obstalunki **na modele stylowe i fantazyjne.** Posiada **wielki wybór modeli.** Ceny przystępne. (143)

Ul. Bednarska Nr 24. A. Kwadrawski.

Nagrodzony dwoma medalami i dwoma list-pochwalnemi

ZAKŁAD OGRODNICZY ☆

Ogrody własne w **MOKOTOWIE** Kolonja Nr 6c.

PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA ZABAWY I UCZTY.

GARNUSZEWSKIEGO

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr 5. Pałac J. W-go Hr. Ordynata Krasińskiego. (59)

Krzysztof BRUN i Syn

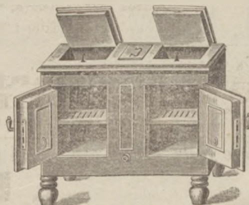
Skład Towarów Żelaznych i Narzędzi

ORAZ

NACZYŃ KUCHENNYCH I GOSPODARSKICH

w Warszawie, Plac Teatralny

polecają:



Lodownie Pokojowe

najrozmaitszych rodzajów i wielkości

od rub. 22 do rub. 100 i wyżej.



Maszynki do robienia lodów

oryginalne amerykańskie, z korbą

od rub. 4 do rub. 40.

(96)



Niniejszem mam honor zawiadomić JW. i W-nych panów, że przez powiększenie swojego interesu przeniosłem swój **Zakład Siodlarsko-Rymarski** z ul. Nowy-Świat Nr 35 do **Magazynu na ul. Królewską № 33** po firmie **J. Wiśniewski**.—Obecny mój Magazyn zaopatrzyłem w solidnej roboty **Siodła, Zaprzęgi, Dery dla koni, Baty**, Przyrządy do ujeżdżania koni **Walizy, Sakwojaże, Portfele, Nessesery, Pugilaresy, Portmonety** i inną w wielkim wyborze, wytworną galanteryę skórzaną.

Ceny przystępne.

Z poważaniem Majster Cechowy
Rymarz **Karol Radziejewski**
(112) **ul. Królewska № 33.**

Rosół i Bulion Maggi'ego (w tubkach)

(blaszane pudełka zawierają 10 tubek)

znakomity dla pp. myśliwych i podróżujących, jako nadzwyczajnie łatwy sposób do przygotowania w jednej chwili posilnego i smacznego napoju, oraz

Smak do zup (Saveur) Magi'ego

nadający każdej zupie gotowanej bez mięsa, po dodaniu od 10 do 15 kropli, zupełnie mięsny i nadzwyczaj przyjemny smak, polecają jako główni sprzedawcy:

W. Jacobson i E. Jamicki

Skład materyałów aptecznych
(Warszawa, Senatorska 29)
Dostać można wszędzie (122)

Skład broni i przyborów myśliwskich

I. LEIBRANDT

dawniej G. SPÖRER (136)



w Warszawie, Królewska Nr 5.

Posiada na składzie bronie myśliwskie różnych fabryk zagranicznych, oraz własnego wyrobu.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye w zakres puszkarstwa wchodzące po cenach możliwie niskich.

Wielki Medal Srebrny na Wystawie Łowieckiej 1899 r.

RYSZARDA TORCHALSKIEGO

Skład Broni i Przyborów Myśliwskich

Warsztat puszkarski na miejscu. Przerabianie wszelkiej broni i reperacye uskuteczniają się z największą dokładnością, po możliwie najniższych cenach.

Nowo-Senatorska Nr. 5
Hotel Sport.

GAZETA POLSKA

Pismo codzienne polityczne, społeczne i literackie.

Każdy prenumerator „Gazety Polskiej" otrzymuje, jako bezpłatny do niej dodatek, co tydzień książkę czyli corocznie 52 tomy książek bezpłatnie.

W roku bieżącym wyszły albo wyjdą w Dodatkach książkowych do „Gazety Polskiej" utwory: **Henryka Rzewuskiego, Klemensa Junoszy, Karola Szajnochy, A. Chleboradzkiego, Baronowej Suttner, Piotra Marguerltte, W. Kosiakiewicza, A. Gruszeckiego, Ursyna, W. Marrenowej, W. Szukiewicza, E. Bard'a** i t. d. Co tydzień tom nowy.

Cena „Gazety Polskiej" wraz z bezpłatnym Dodatkiem 52 tomów książek rocznie.

W Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
Rocznie	rb. 9.60	Rocznie	rb. 12
Półrocznie	„ 4.80	Półrocznie	„ 6
Kwartalnie	„ 2.40	Kwartalnie	„ 3
Miesięcznie	„ 80		

Adres: Warszawa, Warecka 14.

Redaktor i Wydawca **JAN GADOMSKI.**

BIURO NAUCZYCIELSKIE

ANTONINY PLASECKIEJ i ZOFII ROSZKOWSKIEJ

Sprowadza cudzoziemki.

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 38.



SKŁAD MEBLI
majstrów stolarskich
ADOLFA KLIPPLA i S-ki (126)
w Warszawie, ul. Królewska № 6 wprost Mazowieckiej w lokalu po firmie „L. Mergentaller i Syn."

Gdzie Jest? (61)

OGRÓD LETNI

Homary — Sole — Turboty — Ostrygi.

W RESTAURACYI
HOTELU VICTORJA
Plac Zielony — Jasna № 8
Wejście wprost z ulicy!!!
Kuchnia francuzka.
Gabinety z oddzielnem wejściem.



GOLCZ I SZALAY

WARSZAWA, ERYWAŃSKA Nr 3.

Aparaty i przybory do fotografii.

Telefon 1261. (95)

Дозволено Цензурою. Варшава. 30 Сентября 1900 г.

Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.